

Cracovia mówi tylko po polsku i dlatego w sklepach nie ma już sera gouda

JAROSŁAW K. KOWAL

27.08.2015 , aktualizacja: 27.08.2015 07:47

Kiedy "prawo" znaczy "prosto" i jakie jest najpopularniejsze słowo w piłkarskiej szatni. Obcokrajowcy z Cracovii uczą się języka polskiego na własnych błędach.



- Cześć. Ja jestem z Senegalu. A ty? Jak się masz? - pyta pomocnik Boubacar Diabang jednego z dziennikarzy i za wszelką cenę próbuje udowodnić, że polski to nie taki trudny język.

- A tak naprawdę jest chyba najtrudniejszy ze wszystkich, z którymi miałem styczność. Potrzebuję pewnie jeszcze kilku miesięcy, by swobodnie rozmawiać, ale jest coraz lepiej - tłumaczy nam Diabang, ale już w języku angielskim. - Generalnie nie mam problemu, by się dogadać np. w sklepie, ale najważniejsze, bym wszystko rozumiał na boisku.

A z tym na początku bywało różnie. Diabang zna bośniacki, bo grał przez trzy lata w tamtejszej lidze, i szybko się przekonał, że w Polsce łatwo wpaść w językową pułapkę. Ktoś krzyknął "w prawo!", a on ile sił w nogach biegł przed siebie. Potem musiał tłumaczyć, że po bośniacku "pravo" znaczy "prosto".

Innym razem na boisku nie dogadał się z Adamem Marciniakiem. Obrońca chciał go poinformować, że ma dużo czasu, a Senegalczyk zrozumiał coś kompletnie innego i po prostu odbiegł od piłki. Efekt? Rywale ruszyli z kontratakiem.

Historia sprzed kilku tygodni: Serb Miroslav Covilo wchodzi do gabinetu Tomasza Siemieńca, kierownika drużyny. I recytuje: "Dzień dobry, poproszę dwa kilo sera żółtego gouda". Akurat wracał z lekcji języka polskiego. - Innym razem przyszedł opowiadać, co będzie robił jutro, bo akurat przerabiali czas przyszły. Podobno wspólnie ze Sretenem Sretenoviciem tak dużo ćwiczą, że w większości krakowskich sklepów nie ma już goudy - śmieje się Semieniec.

Wcześniej ośrodek treningowy przy ul. Wielickiej to było miejsce, gdzie mieszały się języki. Niepozorny Burundyjczyk podśpiewywał po francusku, nierozłączna grupka piłkarzy z Bałkanów wplatała w zacieklą dyskusję serbskie i bośniackie słówka, a jeden z piłkarzy krzyczał coś do słuchawki po arabsku. Można było też usłyszeć mołdawski, łotewski, holenderski, grecki.

Dziś w drużynie jest sześciu obcokrajowców, ale każdy zna choćby podstawy polskiego. Słowak Erik Jendriszek potrzebował zaledwie kilku tygodni, by zacząć się dogadywać. Łotysz Deniss Rakels i Brazylijczyk Deleu płynnie już mówili w naszym języku, kiedy podpisywali kontrakt.

- Na początku nie wiedziałem, o czym mówi się w szatni. Najczęściej słyszałem słowo na "k". Dziś rozumiem wszystko, co mówi trener, ale np. o polityce sobie nie pogadamy - mówi Covilo, ale przyznaje, że ciągle się stresuje, kiedy musi udzielić wywiadu po polsku przed kamerą.

Organizowane przez klub lekcje polskiego odbywają się raz dziennie. Diabang do niedawna tworzył szkolną parę z Armiche Ortegą, ale Hiszpan nie jest już piłkarzem Cracovii. Senegalczyk ma więc zajęcia indywidualne, a duet tworzą Sretenović i Covilo. - Ale czasami zdarzają się lekcje łączone i wtedy jest najwięcej śmiechu. Widać, że się lubią, że tworzą zgraną grupę. Bouba [Diabang - przyp. red.] jest bardzo otwarty, za wszelką cenę chce mówić po polsku, ale dochodzi problem z wymową, więc zdarza się, że coś przekręci. A panowie z Serbii wtrącają słówka w swoim języku, choć są przekonani, że mówią po polsku. Przynoszą czasami zasłyszane z meczów niecenzuralne słownictwo, ale walczymy z tym - uśmiecha się Aneta Kawa, dyrektorka szkoły języka polskiego dla obcokrajowców Varia.

Historia z pewnej lekcji: Covilo ma wcielić się w kelnera. Sretenović jest klientem jego restauracji i poprosił, by sprawdzić w menu, ile kosztuje jedno z dań. - Za dziesięć siódma! - wypalił zadowolony z siebie Covilo. Danie kosztowało 18,50 zł.